

Krzysztof Koziółek, *Miecz zdrady, Manufaktura Tekstów, Nowa Sól 2011, 327 s.*

Miecz zdrady zapewne rozczaruje tych, którzy mając w pamięci Świętą tajemnicę Krzysztofa Koziółka, oczekiwali podobnego kryminału: z dreszczem metafizycznym, intrygującą zagadką, mrozącą krew w żyłach historią i elementami groteski w portretowaniu społeczno-politycznych realiów. Nic z tych rzeczy. W najnowszej powieści Koziółek wraca do swego pierwszego bohatera i prezentuje dziennikarski kryminał z redaktorem lokalnej gazety w roli głównej, który na własną rękę prowadzi kryminalne śledztwo. Samodzielność dziennikarza, Andrzeja Sokoła łączy go z bohaterem Świętej tajemnicy. Podobnie jak tamten jest niezłomny, nieustraszony, dociekliwy, inteligentny i oczywiście sprawniejszy od lokalnej policji. Tyle że tym razem odpowiedź na pytanie „kto zabił” podana została, rzecz można, na tacy, a przebiegiem akcji rządzi rytm zdobywania wiadomości, których Sokołowi chętnie udzielają życzliwi informatorzy.

Sporo tu uproszczeń i niekonsekwencji, a koncepcja fabularna została nie do końca chyba przemyślana. Nieudany jest przede wszystkim wątek esbecki, niemający związku z akcją, za to z banalnym przesłaniem, że są ludzie i ludzie – w ten sposób zmarnowany został dobry pomysł galerii „społecznych szkodników”. I można by tak pewnie jeszcze długo utyskiwać: domagać się lepszego umotywowania zdarzeń, psychologicznego pogłębienia rysunku postaci, nieco szerszego społecznego tła czy mniejszej oczywistości w konstruowaniu dialogów. Rażą zwłaszcza przewidywalne riposty partnerki głównego bohatera, Patrycji. Zdaje się, że pisarz nie ma szczęścia do kobiecych postaci, bo równie papierowa jest tu druga kobieca postać – pretensjonalnie nazywająca się, Miranda Oswald.

Innymi słowy, otrzymujemy tu ujęcie nieco komiksowe i lubuską uwspółcześnioną wersję Kapitana Żbika. Jeśli dołączyć do tego jeszcze potknięcia składniowe i usterki interpunkcyjne (gdzie korekta?!), to czytelnik młodego i dobrze zapowiadającego się pisarza lubuskiego ma prawo czuć się zawiedziony. I pewnie nie zachęcałabym do sięgnięcia po tę powieść, gdyby nie to, że Koziółek daje w niej ciekawą, a nawet bardzo ciekawą opowieść na temat regionu. Dzięki temu Miecz zdrady czytać można nie jako kryminał, lecz fragment regionalnej mitologii i przy okazji – przewodnik po lubuskich zamkach, usytuowanych w Siedlisku, Kożuchowie, Zaborze, Bytomiu Odrzańskim, Otyniu. Koziółek, który opowiada o ukrytych tam skarbach, ma bez wątpienia rzadki dar snucia legend, tworzenia aury tajemnicy, łączenia faktów z fikcją i wypełniania miejsc pustych historii. Co stało się ze skarbami Henryka XI i czy rzeczywiście istniały? Czy poszukiwało ich Przedsiębiorstwo Poszukiwań Terenowych, za którym stała Służba Bezpieczeństwa? Przyznam, że po tej lekturze ma się wielką ochotę sprawdzić, jak było naprawdę; jakie rody, jakie postaci zamieszkiwały te ziemie; co działo się na niej, jeszcze zanim stała się ona „lubuska”? A to oznacza, że na regionalny haczyk złapali się nie tylko kibice zielonogórskiego Falubazu.

Reasumując, Miecz zdrady zachęca do zgłębiania przeszłości Ziemi Lubuskiej, a jej dzieje przedstawia znacznie ciekawiej niżli przewodniki, ba, lepiej niż wydawane tu niegdyś zbiory historycznych opowiadań. Porusza przy tym wątek intrygujący i świeży, w lokalnej literaturze dotąd nie wyzyskany. Co może docenią ci, którzy oczekiwali dobrego kryminału, a otrzymali bardzo dobrą opowieść o skarbach regionu.

Małgorzata Mikołajczak